Nr. 21. Lwów, dnia 27. lipca. Rok 1907.

CHWILA
TYGODNIK ILUSTROWANY

Naczelny redaktor: **Maksymilian Schlesinger.**

Prenumerata wynosi:	Wychodzi co soboty.	REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Rocznie . . . . 5 K. — h. Półrocznie . . . . 2 „ 60 „ Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „	Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.) Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)	WE LWOWIE, RYNEK L. 44 I. PIĘTRO.



Nadanie Konstytucyi Księstwu Warszawskiemu 22. lipca 1807 r. w Dreźnie przez Napoleona

(Według obrazu M. Bacciarellego)

Postać siedząca: Napoleon I; po jego prawej stronie: 1) Książę Talleyrand, 2) Minister L. Marel, 3) Prezydent rządu Stanisław Małachowski (pochylony), 4) J. P. Łuszczewski, 5) Ludwik Gutakowski, 6) Piotr Bieliński, 7) Ksawery Działyński, 8) Walenty Sobolewski. Po lewej ręce: 1) Stanisław Potocki, 2) Józef Wybicki.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, Rynek l. 44, I. piętro.**

R. S.

Sieroca dola

I.

Zostało ich dwoje: pięcioletni Henryczek i siedmioletnia Janinka. Chłopiec założywszy poważnie w tył rączki, z góry spoglądał na jasnowłosą siostrzyczkę, co z zapłakanemi oczkami i paluszkiem w buzi słuchała jego dowodzeń, że kto umiera, ten nie może już, ani chodzić, ani mówić, ani pieścić się i całować.

— Mamo! mamo — wołała rozszlochana dziewczynka; nikt jednak nie odpowiadał na rozpaczne wołanie.

Dopiero po upływie dobrej pół godziny uchylono cicho drzwi i do dziecinnego pokoju wszedł młody, z bladą, zmęczoną twarzą, mężczyzna.

— Cicho, Janinko, cicho, mój aniołku — szepnął, pochylając się nad dzieckiem — mama śpi: nie można jej budzić.

Janinka szeroko otworzyła wielkie szafirowe oczy, w których dotąd lśniły łzy, a na różowe usteczka wybiegł uśmiech, wesoły, promienny, — uśmiech pieszczonego dziecka.

Więc mama śpi tylko! Henuś chciał ją nastraszyć; ona poprosi ojczulka, żeby ją zaniósł do mamy, i póty będzie śpiącą całować, aż otworzy zamknięte oczy.

— Tato, tato! weź mnie do mamy — prosiła, wyciągając błagalnie rączki.

Ze smutnych, zaczerwienionych oczu ojca spłynęły dwie ciężkie łzy na jasną główkę, tulącą się do niego, a usta mężczyzny rozpacznie przylgnęły do ślicznej twarzyczki, gdy wziął dziewczynkę w ramiona.

Minęli kilka pokoi, nim weszli do ogromnego salonu. Szary zmrok panował tutaj; okna, zasłonięte czarnemi oponami, nie przepuszczały jasnych promieni słońca, które tam, na świecie, jaśniało tak wesoło.

Cisza ponura, tajemicza zalegała komnatę, w środku której, na wysoko usta wionym katafalku. wśród kwiatów i światła w dębowej trumnie ułożyła się na sen wieczny mama Janinki i Henia.

Piękna, blada twarz młodej kobiety miała ten dziwny wyraz spokoju, jaki daje śmierć tym, których życie było ciężkie. Drobne usteczka jeszcze po śmierci uśmiechały się łagodnie. W długiej, białej sukni, z wieńcem róż na ogromnych kruczych włosach, wyglądała raczej na uśpioną dzieweczkę, niż na żonę i matkę dwojga biednych sierot.

Ojciec i córka stali bez ruchu, w milczeniu; aż dziewczynka przerwała grobową ciszę.

Chciała pocałować mamę — pocałować i obudzić. Wrażliwą, nerwową naturę dziecka, straszył ponury cień pokoju, blade światło gromnic, niewzruszoność matki. Wierzyła w to najmocniej, że gdy malutkie ciepłe usteczka przyciśnie do bladej twarzy, za pocałunek dostanie pocałunek. Tak było zawsze; dlaczego więc dzisiaj miałoby być inaczej?

Dały się słyszeć ciężkie kroki. Do pokoju weszli księża i żałobnicy. Ojciec ujął córkę w objęcia i podnosząc ją wysoko ku trumnie, rozkazał pocałować matkę. Dzieweczka, chcąc spełnić rozkaz, pochyliła się nad ukochaną twarzą, ale on gwałtownie ją oderwał.

— Nie w usta, ale w rękę pocałuj — zawołał.

Nieszczęśliwy ojciec obawiał się, ażeby pocałunek, wzięty z ust zmarłej usteczkami córki, nie przeniósł choroby wyniszczającej zwolna, a strasznej, nielitościwej, beznadziejnej.

Gdy stawiał dziewczynkę na ziemi, pot grubemi kroplami spływał mu po wyniosłem czole.

Teraz kolej na niego. Pewnym krokiem wszedł wysoko, po stopniach i stał tam bez ruchu. Zdawało mu się, że to sen, że ona nie umarła. Czyż mogła umrzeć — taka piękna, młoda, szlachetna?

Czyż mogła odejść i zostawić jego i dzieci!

Ona! życie i radość jego domu, światło jego oczu. Najdroższa, ukochana! A jednak umarła!

Obca ręka spoczęła na ramieniu męża, chcąc go odsunąć. Cofnął się, ażeby zaraz głuchym jękiem paść na podłogę i bić głową o twardy stopień katafalku. W chwili największej rozpaczy, gdy mu się zdawało, że nawet Bóg odwrócił się od niego, dwie maleńkie różowe rączki objęły szyję nieszczęśliwego, a słodki głosik szepnął:

— Będzie boleć, tatusiu.

Podniósł zdziwione oczy: przed nim stała Janinka. Na złotą główkę padł promień światła z gromnicy, a czarna żałobna sukienka, w którą dziecko było ubrane, wyraźnie mówiła: sierota.

Czy wolno mu było odbierać sobie zdrowie lub życie? Ukochana żona, umierając, pod jego opieką zostawiła dwie maleńkie sierotki. W tej chwili przypomniał sobie, że Henio został w dziecinnym pokoju: kazał go przynieść, a sam podniósł się ziemi, na której dotąd klęczał, i złożywszy pocałunek na ustach, które już nigdy otworzyć się miały, dał znak ręką żałobnikom, że mogą zakrywać trumnę; ale w tej samej chwili Janinka, stojąca przy ojcu rzuciła się ku katafalkowi z wyciągniętemi rączkami, z wystraszoną, pobladłą twarzą, wołając namiętnie:

— To moja matka!

Dziecku zdawało się, że matce chcą zrobić krzywdę... może zabrać białą sukienkę, wieniec, albo krzyżyk złocisty, który trzymała w zaciśniętych dłoniach.

Chciała bronić, a czuła, że nie może inaczej, tylko, wołając, że to „jej matka“.

Gdy wyszli księża, gdy wyniesiono trumnę, za którą z odkrytą głową, postępował mąż z dwojgiem swych dzieci, wśród tłumu czekającego na pogrzeb rozległ się szmer współczucia. Żałowano zmarłej, współubolewano z mężem, ale najwięcej oczu zwracało się ku małej dzieweczce, która łkała ustawicznie, — płacz swój żałośliwy, głęboki, przerywając tylko niekiedy wołaniem: — „Mamo, mamo, mateńko najdroższa“.

(C. d. n.)

XII. Zjazd krajowych ochotniczych straży pożarnych.

W szeregu zjazdów, które odbyły się we Lwowie ostatnimi czasy błogim w dodatnie rezultaty pracy był XII Zjazd krajowych ochotniczych straży pożarnych. Zjazd poprzedził akt poświęcenia sztandaru związkowego.

Bardzo chlubną jest działalność Związku a kilka cyfr przekona o tem Czytelnika.

Liczba straży samoistnych, należących do Związku, wzrosła do 296. nie licząc 183 och. straży pożarnych Kółek rolniczych, nad którémi Związek objął patronat. Odbyto w tym czasie 118 lustracyj i 38 kursów pożarnictwa. Cały szereg straży otrzymał od Związku zapomogi w przyrządach pożarnych i w gotówce, liczni członkowie otrzymalzapomogi z kasy zapomogowej, funduszu dr. Zgórskiego i znaczną stosunkowo kwotę wypłaciła kasa państwowa. Ogólna suma zapomóg, wypłaconych w ub. trzechleciu, wynosi 9.139 k. 32 gr.

Co się tyczy ogólniej statystyki straży to w r. 1905 istniało 33 straży pożarnych zawodowych, 398 towarzystw strażackich, 131 straży Kółek rolniczych i 927 innych organizacyj pożarnych, razem zatem 1489. Cyfry te nie o wiele zwiększyły się w roku zeszłym. Niestety przeszło 50 miast i miasteczek nie posiada zupełnie straży pożarnych. Majątek Związku wynosi 104.194 kor. 55 gr.

Że Związek poszczycić się może tak pięknymi owocami pracy zasługa to naczelnika, radcy dr. Alfreda Zgórskiego, który jest duszą całego Związku.

Związkowi życzymy coraz piękniejszego rozrostu i rozwoju.

Jak płacą za autografy sławnych muzyków?

Niedawno odbyła się w Paryżu nadzwyczaj interesująca licytacya autografów. Przy licznym udziale publiczności sprzedano pokaźną liczbę listów, przyczem płacono za nie bardzo rozmaite ceny. Ta okoliczność może właśnie doskonale wykazać, ile sobie ludzie cenią tego lub owego autora listu.

I tak za list Gounoda zapłacono 10 franków, Spontiniego 21 fr., Berlioza 28 fr., Donizetti'ego

34 fr., Paganiniego 50 fr. i za list Mendelssohna 76 fr.

Sześć listów Boieldieu'go osiągnęły sumę 112 fr., kiedy za maleńki, ledwie półstronicowy liścik Szopena, drogiego naszego mistrza zapłacono 125 fr.!

Dwa listy Wagnera sprzedano za 98 i2 20 franków, pokwitowanie Beethovena (za pensyę otrzymaną od arcyks. Rudolfa) za 103 fr.

Natomiast listy francuskich aktorek były na ogół gorzej szacowane — tylko za jeden list Sary Bernhardt, udało się uzyskać 35 fr.

Oprócz tego sprzedano pewną ilość autografów muzycznych. Szkic orkiestrowy z Lohengrina, nie przenoszący dwóch taktów, osiągnął znaczną cyfrę, bo, aż 130 fr., zaś za kartkę ze szkicami Beethovena zapłacono 180 fr.

Autograf sonaty Gounoda przyniósł 310 franków dochodu, partytura orkiestrowa do „Phädra“ Masseneta 505 fr., mazurek Szopena 705 fr.

Koroną licytacyi była sprzedaż jednostronnicowego autografu prostej piosenki Schuberta, za który zapłacono *1300* franków! (*l.*)



RADCA DR. ALFRED ZGÓRSKI.

Dla matek i wychowawców.

Leczenie złych skłonności, złych popędów, żądz, nawyknień i nałogów.

XXI.

Pyszałkowaty — Pyszałkowata.

Pyszałkowaty posiada wolę namiętną, złą; doznaje on wzruszeń szybkich i silnych. Tego, czego chce, silnie chce dopóty, dopóki trwają silne uczucia, pobudzające jego wolę.

Podlega on dziwnym uprzedzeniom i strasznym sprzecznościom; niespodziane wybuchy pozbawiają go przychylności, jest niekiedy surowy, niesprawiedliwy i mściwy. Wytrwała cześć dla swego *ja* zawiera w sobie szczególną siłę rozwoju.

Wyobraźnię posiada bujną, jest zazwyczaj marzycielski. Nadsłuchuje on i wyczekuje szmeru pochwał, a biada temu koledze, który ich nie podziela lub mu ich szczędzi. Gdy natęża uwagę, to bodźcem jest ustawiczna troska, aby zabezpieczyć sobie przewagę, przełamać przeszkody i zgnieść przeciwnika. Zresztą zwykł zajmować się wyłącznie sobą, swemi pożądaniami, swą wyższością i pojęciami tylko dla niego pożytecznemi. Z tego powodu powstaje u niego zwężenie i wypaczenie sądów. Posiada on dziwną manię sądzenia wszystkiego i to od jednego razu, zgodnie ze swym interesem lub ze swym kaprysem.

Namiętność, interes, chęć błyszczenia, każą pyszałkowatemu kłamać i udawać bezwstydnie, o ile tego wymaga potrzeba; umie czołgać się lub schlebiać — łżyć i spotwarzać — udawać pokornego lub wyniosłego — umie być uniżonym lub rozkazującym — udawać błazna lub w miarę potrzeby poważnego — potrafi być poważnym, zażyłym lub uroczystym — znakomicie umie przywdziewać różne maski, różne przebrania. Wielce lubi podziwiać samego siebie, rozkoszować się we wszystkiem, co sam zrobi; zdolny jest i pozornie chwalić swych kolegów, a uważać ich daleko niższymi od siebie; nie wzdryga się przed oczernianiem, jako środkiem, służyć mającym do jego wywyższenia.

Leczenie: Gdy przysłowie niemieckie już powiada: *„Dummheit und Stolz wachsen auf einem Holz“*, przeto nie ulega wątpliwości, że pyszałek jest głupi, jego pewność siebie, zaś bezwarunkowo pochodzi ze słabej zmysłowości, nie pozwalającej na to, by zdał sobie z tego sprawę, że jego poziom umysłowy jest niższym od poziomu otoczenia, z powodu czego najbezwiedniej popełnia tysiące głupstw. Gdy bliżej zbadamy jego wyobraźnię, nabędziemy przeświadczenia, że stoi bliżej głupców, aniżeli idyotów.

Z powyższego wynika zatem, że koniecznem jest wpływanie i oddziaływanie na sądy; poprawić należy zdolność wyprowadzania wniosków, oraz potrzebne jest oddziaływanie na chorobliwą wyobraźnię, gdyż pyszałek żyje najczęściej w sferze halucynacyi.

Budzenie uczuć altruistycznych jest nieodzowne, albowiem dziecko ze słabą i chorobliwą wyobraźnią, nie wychodzi wcale po za obręb swego osobistego życia, staje się złem przez bezwiedne nawyknienie, a gdyby potrafiło ujrzeć nieco dalej po za siebie, lub przeniknąć uczucia innych, stałoby się bez powątpienia lepszem. (C. d. n.).

Blednica (Chlorosis).

Dr. J. St.

Z pomiędzy pierwiastków (tlen, węgiel, wodór, azot i kilka innych), wchodzących w skład organizmu człowieka, jednym z najważniejszych jest tlen. Tlen dostaje się do organizmu za pośrednictwem płuc, t. j. z powietrza atmosferycznego, którem oddychamy. Zetknąwszy się w płucach z krwią czarną czyli żylną, utlenia ją i zamienia w czerwoną, arteryalną, zdatną do odżywiania pojedynczych organów, jak mięśni, nerwów i t. p.

Ażeby krew mogła być należycie utlenioną, niezbędnym warunkiem jest, aby posiadała dostateczną ilość czerwonych

krążków krwi; za ich to bowiem pośrednictwem odbywa się utlenianie. Brak tych czerwonych krążków sprowadza cierpienie, które dziś tak bardzo się rozwielmożniło, a w medycynie znane jest pod nazwą blednicy (*chlorosis* *).

W zdrowym organiźmie krew na 1.000 części osocza powinna zawierac około 130 części ciałek suchych: ilość ta w blednicy zmniejszoną bywa do połowy, t. j. do 60, a niekiedy i więcej, bo do 40. Łatwo też pojąć, jaką to szkodę przynosić musi organizmowi, jeżeli go skutkiem tego pozbywa możności absorbowania tak niezbędnego dla życia pierwiastku, jakim jest tlen.

Wiadomo powszechnie, że zupełny brak tlenu sprowadza w kilka chwil śmierć przez uduszenie; w blednicy mamy tosamo, różnica polega na tem, że proces odbywa się niesłychanie wolno, a co najważniejsza, środki lekarskie pozwalają na powstrzymanie go, albo też nawet w większości wypadków na zupełne wyleczenie.

Najpierwszym i najważniejszym objawem jest bladość. Bladość ta, którą widzimy na skórze, błonie śluzowej ust i wewnętrznej powierzchni powiek, na tak zwanej łącznicy oka, jest nadzwyczaj charakterystyczną i doświadczony lekarz na pierwszy rzut oka chorobę tę zdyagnozuje. Nie jest to ta bladość matowa, którą zwykle interesującą nazywają; u blondynek przedstawia się ona jako bladość kredowa, przeźroczysta, dlatego, że w ich skórze mało zawiera się barwnika, u brunetek, gdzie go znacznie więcej, płeć staje się brudno-śniadą lub żółtawą i ztąd nazwa *chlorosis*.

Najwyraźniej bladość występuje na uszach, które stają się pergaminowemi, prawie przeźroczystemi.

Nierzadko zdarza się, że u osób cierpiących na blednicę, ma to szczególniej miejsce u blondynek, policzki bywają rumiane; zależy to od wypełnienia naczyń krwionośnych, które na twarzy rozszerzane i skurczane być mogą skutkiem wpływów psychycznich jak wstyd, przestrach, radość i t. p. Rumieńce te jednak o wiele różnią się od normalnego zabarwienia skóry; powszechnie nazywają je chorobliwemi, albo, gdy granice ich są jasno nakreślone: wypiekami; te ostatnie są zawsze oznaką, jeżeli nie blednicy, to w każdym razie stanu anormalnego. Pozornie osoby cierpiące na chlorozę nieraz wyglądają zupełnie czerstwo. Ma to szczególniej miejsce na większych zebraniach, balach, gdzie ciepło, tańce, ożywiona rozmowa podniecając systemat nerwowy, a temsamem i krążenie, wywołują zabarwienie policzków, bladość zaś warg ustępuje chwilowo wskutek przygryzania ich zębami i częstego zwilżania śliną, co nierzadko bardzo smutne za sobą pociąga następstwa. Jeżeli dodamy, że osoby takie, skutkiem stanu chorobliwego, posiadają więcej tkanki tłuszczowej niż osoby zdrowe, ciała bowiem białkowate skutkiem braku tlenu nie spalają się dostatecznie i jako tłuszcz odkładają się w skórze — łatwo pojąć, jak omylić się nie trudno.

Zazwyczaj jednak niedługo przychodzi czekać na wyświecenie prawdy, gdyż cokolwiek większe zmęczeni — wystarcza nieraz kilka walców lub polek — zmienia osoby takie do niepoznania; na twarzach występuje charakterystyczna bladość a nierzadko dołączają się i omdlenia. Powodem tego jest brak sił, mianowicie nienormalne odżywianie muskulatury, która, aby należycie funkcyonować mogła, potrzebuje przypływu krwi bogatej w tlen, co właśnie tutaj nie ma miejsca. Mięśnie osób cierpiących na blednicę stają się wiotkiemi, blademi i skutkiem tego nie są zdolne wykonywać szybszych ruchów — co koniecznem jest w tańcu — bez rychłego wyczerpania się. Wrażliwość nerwowa

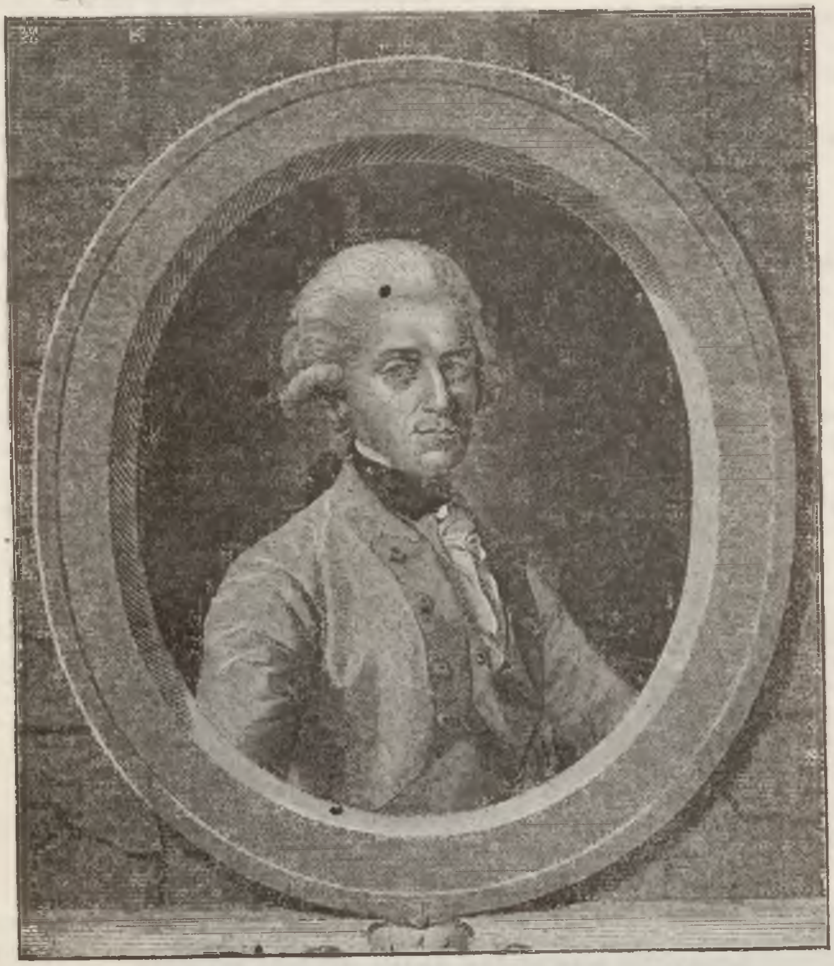
*) χλωρος — chloros, znaczy po grecku: żółto-zielony.



GENERAŁ HENRYK DĄBROWSKI.



PIECHOTA POLSKA ZA KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.



FRYDERYK AUGUST, KSIĄŻĘ WARSZAWSKI.

z tejsamej przyczyny jest w wysokim stopniu podniesioną, systemat nerwowy staje się nadzwyczaj czułym na wszelkiego rodzaju wpływy zewnętrzne; najwyraźniej objawia się to w funkcyach serca i płuc. Chore takie podlegają często, nawet z błahych powodów, tak zwanemu biciu serca (*palpitatio*), które objawia się przez częstsze i silniejsze skurcze tego organu, podczas których płuca zmuszone są prędzej oddychać, co zresztą jedno od drugiego zawsze w zależności pozostaje.

Prawie nieodłącznym objawem blednicy jest duszność. Krew pozbawiona krążków czerwonych, mających własność chłonienia tlenu i rozprowadzenia go po całym organizmie, musi częściej stykać się z powietrzem — które to zetknięcie w płucach następuje — co wymaga szybszej pracy ze strony tego organu, t. j.: szybszego oddychania. Chore zwykle skarżą się, że im „powietrza brakuje“, są niespokojne i drażliwe.

Drażliwość ta w najrozmaitszy sposób uzewnętrznia się, bądź-to przez niezadowolenie ze wszystkich, wszystkiego a nie kiedy i z samej siebie, bądź przez kłótliwość, rozmaite zachcianki. Często tu doskonale zastosować się dają pytania: „a może gwiazdki z nieba, albo kafelka z pieca“? Wybryki, co do apetytu, bywają bardzo oryginalne: zjadanie kredy, węgla, popiołu, ziemi, jest na porządku dziennym. Znałem panienkę dotkniętą blednicą, która z najwyższą satysfakcyą zjadała miotełkę. O przyjmowaniu pożywienia we właściwym czasie, tego, co wszyscy jedzą, mowy nawet nie ma: najczęściej głód zaspakajanym bywa kawałkiem suchego chleba, ciastkiem, cukierkami; twarde a kwaśne jabłka, orzechy, śledź, rzadziej już szynka: oto ulubione przysmaki tych, skutkiem choroby, kapryśnych dzieci. Na zapytanie: dlaczego nie jedzą mięsa, nie piją mleka? — dają odpowiedzi, z których nierzadko serdecznie uśmiać się można, np.: „Bo wół cierpiał, gdy go zabijali“; albo: „Wszakże mleko przeznaczone dla cielęcia“.

Blednica bywa prawie wyłącznie udziałem kobiet, u mężczyzn pojawia się niesłychanie rzadko, wyjątkowo tylko. Najczęściej występuje w czasie dojrzałości między 15 a 20 rokiem życia. Należy przypuszczać, że dziecko przychodzi już na świat z usposobieniem i zarodkami do tego cierpienia: zdarzają się bowiem przykłady, że z dwóch sióstr, wychowanych w jednych i tychsamych warunkach, jedna dotkniętą bywa chłorozą, gdy druga cieszy się najlepszem zdrowiem. (C. d. n.)

X. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie.

W poniedziałek o godzinie 9 rano po mszy św., celebrowanej przez ks. biskupa Bandurskiego, X. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie, rozpoczął się ogólnem zebraniem w teatrze miejskim. Na ogólne zebranie oprócz uczestników Zjazdu, przybyli najwyżsi reprezentanci władz administracyjnych, państwowych i autonomicznych, rządowych, sądowych, wojskowych, oraz delegaci różnych towarzystw.

Zjazd otworzył przemówieniem prezes prof. dr. Władysław Bylicki. Po wyborze prezesem kierującym Zjazdu dr. Kwaśnickiego, przemówili: imieniem stolicy kraju prezydent p. Ciuchciński, imieniem rządu protomedyk dr. Józef Merunowicz, imieniem Wydziału kraj., poseł na Sejm i czł. Wydziału p. Mieczysław Onyszkiewicz, im. akademii umiejętności w Krakowie prof. wszechnicy Jagiellońskiej prof. dr. Kazimierz Kostanecki. Następnie witali Zjazd: rektor wszechnicy lwowskiej dr. Szczęsny Gryziecki, prorektor politechniki lwowskiej prof. Leon Syroczyński, rektor lwowskiej akademii weterynaryi dr. Józef Szpilmann, dyrektor akademii rolniczej w Dublanach dr. Mikułowski-Pomorski, w języku ruskim dr. Eugeniusz Ozarkiewicz, dalej im. polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika prof. dr. Maryan Smoluchowski, wreszcie im. Tow. lekarskiego lwowskiego witał prof. dr. Antoni Gluziński.

Po odczytaniu nadeszłych telegramów, nastąpiły trzy b. zajmujące naukowe wykłady, przyjęte burzami oklasków, a mianowicie: wykład dr. Wł. Biegańskiego z Częstochowy „O współczesnej filozofii przyrody“, prof. dr. Wł. Natansona z Krakowa „Świat, widziany od strony elektryczności“ i r. dw. prof. dr. Ludwika Rydygiera ze Lwowa „Zagajenie w sprawie akcyi przeciwrakowej“.

Za szczupłe są ramy „Chwili“, aby omówić szczegółowo prace w sekcyach. W ten sam dzień wieczór, odbył się wspaniały raut, urządzony kosztem miasta w apartamentach i przyległych salach, na którym prezydent p. Ciuch-



STANISŁAW STASZIC.

ciński, obaj wiceprezydenci pp. poseł dr. Tadeusz Rutowski i Józef Neumann, oraz radni miejscy z staropolską gościnnością podejmowali przeszło 1200 gości, a wśród nich JE. p. Namiestnika, JE. p. Marszałka kraju, JE. ks. arcybiskupa Theodorowicza i bardzo wielu dygnitarzy.

W dniu 23. bm. o godzinie 1 odbyło się w obecności JE. p. Namiestnika i JE. p. Marszałka kraju uroczyste odsłonięcie pomnika ś. p. Marcelego Nenckiego, ustawionego w zakładzie chemii lekarskiej i hygieny we Lwowie.

Aby dać jakie takie pojęcie Czytelnikom „Chwili“ kim był ś. p. Nencki, przytaczamy przemówienie rektora prof. dr. Szczęsnego Gryzieckiego:

„Czczenie pamięci zasłużonych, wielkich ludzi jest obowiązkiem idących za nimi generacyi, szczególnie zaś tych społeczeństw, do których należeli owi mężowie i których oni stali się chlubą.

Takim wielkim człowiekiem w całem tego słowa znaczeniu, był niewątpliwie Marceli Nencki.

Olbrzymia jego wiedza i zadziwiająca bystrość ducha, jego genialne pomysły i mistrzowstwo w robieniu z nich użytku, jego wzbudzające podziw badania przyrody i niezmiernej wagi zdobycze naukowe, któremi wzbogacił mianowicie chemię fizyologiczną; to wszystko uczyniło zeń pierwszorzędną gwiazdę na firmamencie nauki, która mało komu ma tyle, co jemu do zawdzięczenia.

Niezwykłą sławę zjednała Marcelemu Nenckiemu także jego działalność nauczycielska, gdyż nikt lepiej od niego nie umiał prowadzić swych uczniów po drodze zgłębiania tajników natury, wzbudzać w nich zapał do nauki, zachęcać ich do samodzielnej pracy, uczyć wytrwałości i wyrabiać z nich dzielnych badaczy, idących w ślady swego mistrza i rozszerzających w narodzie prawdziwą oświatę.



ZDOBYCIE SOMOSIERY PRZEZ WOJSKA POLSKIE.



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.

Był to przytem mąż wielkiego serca i tak pełen poświęcenia dla nauki, że dla niej nawet życie swe narażał na niebezpieczeństwo, byleby tylko wzbogacić ją płodami swej pracy.

Takim to mężem może szczycić się nasza Ojczyzna. Zasługi jego około nauki i ludzkości są ogromne. Dlatego też pamięć jego powinna wszelkimi sposoby być uwieczniana.

Najwyższego uznania godny przykład na tej drodze dał nam Komitet, za którego staraniem przyszło do skutku wspaniałe dzieło, które w tej chwili pociąga oczy nasze ku sobie, — ten oto pomnik, dokonany ręką polskiego artysty i mający być odtąd ozdobą naszego gmachu uniwersyteckiego.

Cenny ten dar, ofiarowany naszej wszechnicy przyjmuję niniejszem w imieniu Senatu akademickiego i składam zań Szanownemu Komitetowi pomnikowemu gorącą podziękę.

Do młodzieży zaś, której przedstawicieli widzę tu obok siebie, zwracam się z serdecznem wezwaniem, ażeby zawsze starała się iść w ślady wielkie-

go uczonego i profesora, który tak pięknie dał jej przykład jak pracować, jak dla ogółu żyć należy“.

Dodać winniśmy, że pomnik dłuta artysty-rzeźbiarza p. Tadeusza Popiela przedstawia się okazale i będzie stanowił trwałą ozdobę gmachów lekarskich i pamiątkę p. X. Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich.

Dnia 25. bm. o godzinie 3 popołudniu, odbyło się drugie posiedzenie ogólne w sali teatralnej. Prof. dr. Wł. Rothert z Odessy, wygłosił na nim wykład „O ewolucyi poglądów na odżywianie się organizmów roślinnych“.

Dokonano na niem wyboru delegacyi, złożonej z 7 członków i 5 zastępców; po odczytaniu uchwał poszczególnych sekcyi i innych formalnościach, nastąpiło zamknięcie X. Zjazdu.

O godzinie 6 wieczorem, odbyły się zapasy drużyn Towarzystwa zabaw ruchowych na boisku obok Wystawy, zapasom przypatrywali się uczestnicy, oraz licznie zebrana publiczność.

Z OBCYCH STRON.

HASZUMAT.

Haszumat tylko małpą był,
Lecz Ramy wiernym sługą...
I z bohaterem wedle sił
Demonów zwalczał długo.

A gdy tryumfu nadszedł czas
U niebios jasnych progów,
Haszumat z Ramą został wraz
Obdarzon łaską bogów.

I gdy stał trwożny, patrząc w blask,
Przy boku bohatera,
Spytali: „Jakich żąda łask
I jaki dar wybiera?“

On westchnął: „Jedną żądzę mam,
„Lecz nikt jej nie wysłucha;
„Bo chcę do niebios dążyć bram,
„Ludzkiego posiąść ducha“.

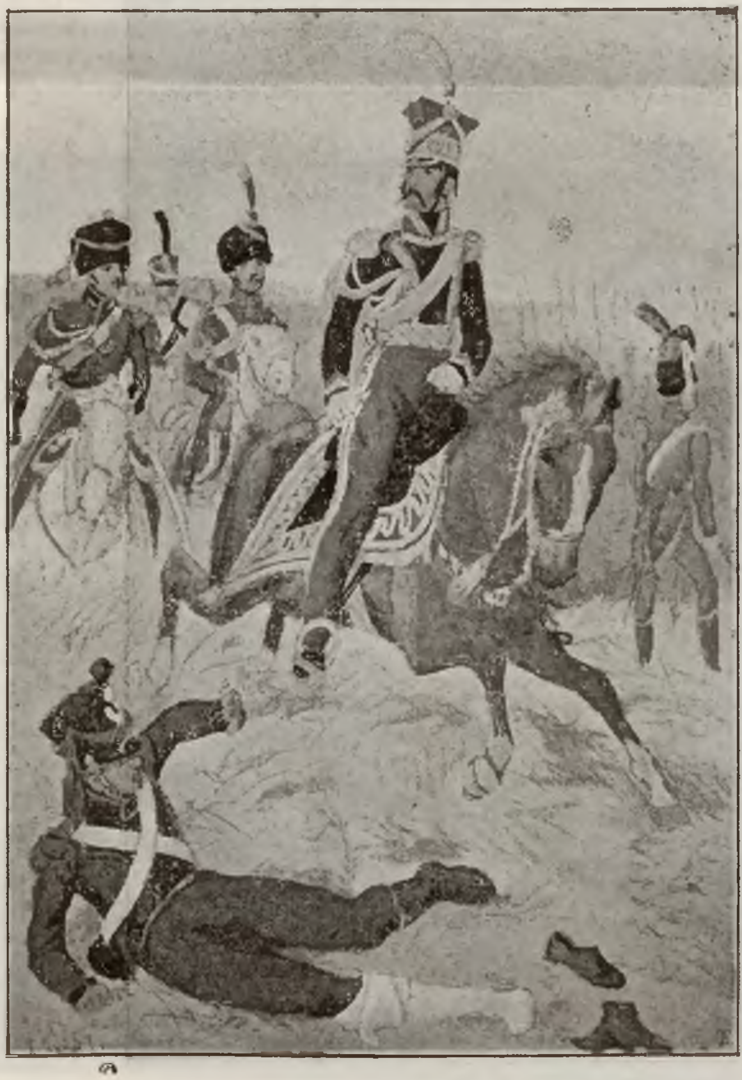
Więc rzekł mu Indra, jasny bóg:
„Przez miłość swą ku Ramie,
„Walcząc w szeregu moich sług,
„Zdobyłeś ludzkie znamię.

„Po nad bezdusznych stworzeń rój,
„Po nad powłokę błota,
„Wyniósł cię własny poryw twój,
„Wyższego chęć żywota.

„Wytrwale tylko w górę dąż
„Z całem potomstwem twojem,
„A będziesz bóstwu bliższym wciąż
„Szlachetnych czynów znojem.

„Lecz się powracać myślą strzeż
„Do niższej sfery bytu —
„Ocknie się bowiem w tobie zwierz
„I spadniesz z marzeń szczytu!

El...y.



KONNICA POLSKA ZA KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

Dr. BRONISŁAW OWCZARSKI.

Lud wobec medycyny.

V.

Lud jak już nadmieniłem, ma większą wiarę w leczenie ziołami i w ogóle środkami domowymi, obojętnymi, niż w środki apteczne, szczególniej wewnętrzne. Za to leczenie środkami zewnętrznymi, jak stosowanie smarowań i plastrów cieszy się wielką wziętością u ludu. Co do wodolecznictwa, to o ile ono ma wziętość i uznanie w formie gorących okładów, parówek i ciepłych kąpieli z dodatkiem różnych ziół, a nieraz i tłuszczów zwierzęcych, o tyle do używania zimnej wody w ludowem lecznictwie panuje pewne uprzedzenie i wszelkie formy leczenia tą metodą w razie niepomyślnego wyniku są przypisywane jako minus stosowania zimnej kuracyi. Z temi wszystkiemi upodobaniami ludu znachor bezwzględnie się liczy i temu też zawdzięcza, że nawet w wypadkach niekorzystnego skutku swego leczenia, zaufanie do niego się nie zmniejsza a wiara w jego moc leczniczą nie upada.

Tembardziej, że o niepomyślnych skutkach leczenia znachora, chorzy nie wiele rozgłaszają, rozumując, że to były choroby, na które nikt już poradzić nie był w stanie, ani nawet znachor, że to było już takie przeznaczenie. Natomiast o pomyślnych skutkach wyleczenia szybko kołem szerokiem rozchodzi się rozgłos sławy znachora i z dalekich stron spieszy do niego tłum naiwnych nietylko wieśniaków, *ale często i ze sfer inteligencyi.*

Wszystkie te cudowne wyleczenia są zwykle wynikiem czynników psychicznych i suggestyjnych, trafiających na umysły ciemnych i naiwnych mas, których podkład psychiczny tak często ulega hypohondrycznym i hysterycznym cierpieniom.

Całkiem poważniej atoli przedstawia się sprawa, gdy guślarz lub znachor obejmuje w leczenie chorego, któremu nie suggestyi potrzeba, ale leczenia farmaceutycznego, zabiegu leczniczego, często nawet natychmiastowej doraźnej pomocy.

Znachor bowiem nietylko choroby zamawia, on i „ordynuje“, są między nimi specyaliści, a szczególniej w zakresiesie chorób wewnętrznych partactwo lecznicze znachorów święci istne orgje.

Dla nich nie istnieje cierpienie, do usunięcia którego by się nie zabierali, nie ma choroby, której leczenia podjąć by się nie chcieli.

Widzimy między nimi specyalistów od wścieklizny, od ukąszenia wężów, od chorób umysłowych a nawet od choroby św. Walentego, u ludu zwanej „wielką“ chorobą.

Prócz leczenia ziołami w formie wywarów, naparów i ziołowych okładów ordynują znachorzy maści, plastry, stawianie baniek i pijawek a nawet opusty krwi.

Pijawki, których używanie dawniej i w medycynie bardzo było rozpowszechnionem, a nawet dziś w wielu wypadkach niezaprzeczenie z korzyścią się niemi posługujemy — lud stosuje bez względu na jakość choroby, płeć i siłę zdrowotną chorego osobnika w takich masach, że często chorym na gruźlicę rozpadową płuc, wyniszczonych do ostateczności, stawiają po 30 i więcej pijawek, osłabiając do reszty i tak już słabością wyniszczony organizm chorego. Nie mniej oszczędzają z opustami krwi z żył (venaesekcya), stosując ten sposób leczenia w niektórych okolicach przy najlżejszych dolegliwościach; czasami nawet niektórym osobnikom bez żadnych przyczyn chorobowych puszczają krew, robiąc to rzekomo dla tego, że krew już za gęsta i „zakipiała“.

Takie puszczanie krwi odbywa się bez zachowania najprymitywniejszych pojęć o antyseptyce, robią to bowiem tak zwanem „puszczadłem“, często bardzo brudnem, zardzewiałem z resztkami skrzepłej krwi po ostatniem puszczaniu krwi, tem samem puszczadłem, którem także i bydłu krew puszczają.

Bardzo wielu znachorów oddaje się „specyalnie“ chirurgii, lecząc stłuczenia, zwichnięcia a nawet złamania kości. Jak bardzo niebezpieczną stać się może podobna kuracya, pojąć łatwo, jeśli się zważy, że znachor zabiera się do swoich zabiegów chirurgicznych, nie mając pojęcia o budowie anatomicznej szkieletu a przecież prawidłowe i skuteczne leczenie złamań bez znajomości anatomii jest trudnem do uwierzenia. Jak jednak bardzo rozgłośną jest w niektórych okolicach wiara w takich cudownych „składaczów“ świadczy fakt, że u nich nie tylko lud nieoświecony, lecz często i osoby wykształcone i to z najwyższych sfer inteligencyi szukają porady i pomocy. Sława ich jako składaczy kości pochodzi ztąd, ze z jednej strony lud także nie ma pojęcia o anatomicznej budowie szkieletu, z drugiej zaś strony lud ten nie rozróżnia w dyagnostyce różniczkowej stłuczeń i zwichnień od złamań i bierze wyleczone stłuczenia lub nadwichnienia jako rzekomo wyleczone złamania na poczet cudownej znachora kuracyi. C. d. n.

Sz.

CREDO.

O! wierzę w ciebie! jako w ducha dzielność,
Wierzę, jak wierzę w duszy niesmiertelność,
Wierzę, bo czuję Ciebie w świata męcie,
Śród burzy każdej w ludzkości fali,
Jak nieśmiertelne wyciskasz pieczęcie,
Na tem, co wstaje, na tem, co się wali!

O! wierzę w ciebie! bom widział na twarzy,
Tyranów ślad twój, na czołach zarodniarzy,
Białą twą rękę, głos twój ja słyszałem,
Jak chóry piekieł pobudzał do wrzasku
I szatan wstawał olbrzymiem swem ciałem,
Gdyś się budziła w zórz porannych brzasku!

O! wierzę w ciebie! bo na twoje słowo,
Czystszy duch każdy czuje niebios dreszcze,



LEGIONY POLSKIE.

Do pracy wieków zrywa się na nowo,
I mówi: Ona nie zginęła jeszcze,
Więc Bóg jest w niebie, choć chmurą słoniony,
I wyjdzie z czerni chmur, jak grom złocony!

O! wierzę w ciebie! żeś ty wszechobecna,
Jako sumienie ludziom świata dana,
Jako zwierciadło, aby się w nim niecna,
Każda tyrana twarz i twarz szatana
Przejrzała, widmem twem białem ugięta,
W czeluście piekieł upadła, przeklęta!

O! wierzę w ciebie! że się tam przy tobie
Zło wszystko świata i dobro zgromadzi,
Że ciebie Chrystus z niebios wyprowadzi,
Na straszny świata sąd, że w onej dobie,
Nic twego ducha wzroku nie wytrzyma,
Bo przetniesz na wskróś świat twemi oczyma!

Wierzę! w ten straszny bój, jak w ciebie wierzę,
Jak wierzę w Boga, co szatanów łamie,
Wierzę, że się ta ziemia w krew ubierze,
Że padnie każdy tam, co tobie kłamie,
Co się duchowi twemu sprzeniewierzy,
Jak padnie hufiec szatańskich rycerzy!

Wierzę! że każdy czysty, co tam zginie,
Aniołów zastęp sprowadzi z niebiosów,
I w żyły nasze jak archanioł wpłynie,
Fortecą stanie się, z kamiennych ciosów,
A grobu jego, co na ziemi siędzie,
Szatańska stopa więcej nie zdobędzie!

Wierzę! że zstąpisz orężem zdobyta
Gniotąca węża stopą nieśmiertelną,
A ziemia krwawą topielą umyta,
Przywdzieje na siebie szatę niedzielną,
I miliona dusz tęskne spiewanie,
W chór się połączy na twe powitanie...

Wierzę! że strojną w ciało zmartwychwstanne,
Schodzącą z niebios zniosą mgły poranne,
Skowronek z skiby zoranej powita,
Gajów szumiących powitają spiewy,
A ty w Rzepichy rańtuchy spowita,
Spytasz się rzewnie: czy twój lud szczęśliwy!

I skromna siądziesz za rolnika stołem,
Z rycerzy pocztem i przodków duchami,
I chata w niebo wystrzeli ścianami!
Przyszłości wielkiej stanie się kościołem!
Wierzę! że nowy świat i niebo nowe,
Złotą koroną ustroją Ci głowę!..

22|VII. 1807. — 22|VII. 1907.

Po zwycięstwie pod Jeną-Auerstädt, podążył cesarz Napoleon I. do Berlina, polecając marszałkowi Davout ścigać Prusaków w krajach zabranych Polsce. Davout przybywszy do Poznania, porozumiał się z jenerałem Henrykiem Dąbrowskim, słynnym wodzem legionów, co do urządzenia powstania w krajach polskich, pod zaborem pruskim. Równocześnie wojska francuskie maszerowały do Warszawy gdzie przybyły 26. listopada. Dąbrowski wydał manifest do narodu, a deputacya polska wyjechała do Berlina, gdzie Napoleon przyjął ją na audyencyi w pałacu królewskim. Tu polecił on wysłańcom, by kraj wystawił armię 30 — 40 tysięczną, a Polska będzie wolną.

„Skoro zaś ja ją ogłoszę“, tak brzmiały jego słowa, „niewzruszona będzie“.

Młodzież garnęła się do szeregów, wypędzono Prusaków, a gubernator warszawski „von Köller“ umknął do Królewca, pozostawiając miasto pod opieką milicyi z ks. Józefem Poniatowskim na czele.

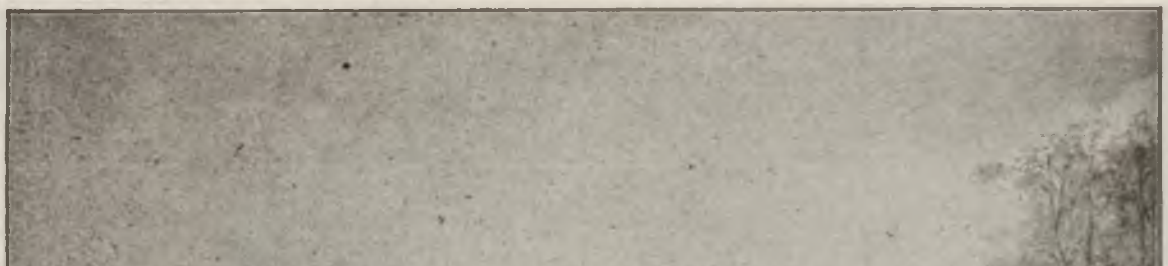
Tego samego dnia przybyła awangarda francuska pod pułkownikiem Deschampsem, a w kilka dni i cały korpus Davouta, że szwagrem cesarskim Muratem. Po długich układach, przyjął książe Józef, naczelną władzę nad wojskiem, które zebrawszy się pomaszerowało pod Gdańsk.

Jednak Jena-Auerstädt nie zadecydowała o losach Prus i kraji z nią związanych, upokorzony krzyżak szukał opieki u słowiańskiego monarchy Aleksandra I.

Przyszły bitwy pod Pruską Iławą, a po niej rozstrzygający Friedland. Armia prusko-rosyjska została zupełnie zniszczoną.

Ta bitwa zadecydowała o losach kampanii. Pokój w Tylży (1807) oddawał Fryderykowi jego kraje z wyjątkiem tych, które nabył w 2-gim i 3-cim rozbiorze Polski; Gdańsk ogłoszono miastem wolnem, a obwód białostocki otrzymała Rosya.

Ziemie dawnej Polski, obszar o 1850 mil. kwadratowych, a o 2 milonach mieszkańców pod nazwą „Księstwa Warszawskiego“ uznano państwem niepodległem pod rządami Fryderyka Augusta



BITWA POD RASZYNEM.

króla saskiego, wnuka Augusta III. Rząd kraju tworzyło ministeryum, utworzone z komisyi rządzącej pod przewodnictwem Stanisława Małachowskiego. Dnia 22. lipca 1807 roku otrzymało księstwo z rąk Napoleona konstytucyę, wzorowaną na francuskiej z doby Wielkiej Rewolucyi. Konstytucya ta uznawała dawno hasła racyonalizmu, przyznające wszystkim obywatelom równość wobec prawa i wolność osobistą.

Religia katolicka miała być religią państwową, ale ogłoszono tolerancyę innym wyznaniom. Na czele kraju stał dziedziczny książę, władza prawodawcza została oddana 2 izbowemu sejmowi, złożonemu z 60 posłów właścicieli ziemskich i 40 posłów miejskich. Izba wyższa — senat składał się z biskupów, wojewodów i kasztelanów. Wniosek przyjęty przez większość izby, sankcyonowany przez monarchę stawał się prawem.

Wnioski prawodawcze mogły wychodzić tylko od przybocznej rady (t. zw. Rady stanu) Książę mianował prezesa senatu i marszałka izby poselskiej.

Właściwy rząd spoczywał w rękach księcia, zwanego w kraju królem, który rządził przy pomocy 6 ministrów — sprawiedliwości, wojny, skarbu, wyznań, spraw wewnętrznych i policyi.

Dawne województwa zginęły, na ich miejsce wystąpiły departamenty z prefektami i powiaty z podprefektami na czele. W sądownictwie panował wszechwładnie kodeks Napoleoński. Księstwo miało utrzymywać 30.000 żołnierza. Komenda była polska, z polskimi orłami na sztandarach.

Sam król Fryderyk August był człowiekiem dobrotliwym, władał językiem polskim dość dobrze, starał się o dobro kraju; to zaś że pochodził z dawnych królów polskich zjednało mu umysły poddanych. W ministerstwie nie było ministra oświaty, szkołami zarządzała Izba Edukacyjna w skład której weszli: Stanisław Potocki jako prezes, a członkami byli przedstawiciele różnych wyznań jak ks. Adam Prażmowski, ks. Stanisław Staszic, pastor luterski Schmitt, kaznodzieja kalwiński Diehl, Bogumił Linde, Aleksander Potocki i inni.

Ministeryum składało się z Ludwika Gutakowskiego jako premiera, Feliksa Łubieńskiego (sprawiedliwość), Jana Łuszczewskiego (wewnętrzne), Dembowskiego Tadeusza (skarb), Aleksandra Potockiego (Policya), i z ks. Józefa Poniatowskiego (wojna).

Ten ostatni był ulubieńcem mieszkańców a przedewszystkiem wojska, to wiedziało, iż ten szlachetny znany z wojny 1792 r., dzielny wódz powiedzie ich na zwycięskie pole walki z nieprzyjaciółmi kraju

Ulubieniec żołnierzy, zreorganizował całą armię, a jako bohater z pod Raszyna okrył się nieśmiertelną sławą. Zginął w rzece Elsterze, broniąc odwrotu armii napoleońskiej z pola bitwy pod Lipskiem 1813 r. Prochy jego spoczywają w grobach królewskich na Wawelu obok sarkofagu Tadeusza Kościuszki.

Społeczeństwo polskie obudziło się z letargu; ofiary na cele publiczne płynęły bardzo obficie, jednak pierwszy rok zamknięto niedoborem. Dużo pieniędzy pochłaniało utrzymanie armii wynoszącej 31.000 piechoty i 6.000 konnicy. Dzieliła się na dywizye pod wodzą Dąbrowskiego, Poniatowskiego i Zajączka. 8.000 przebywało po za krajem, jako konna gwardya cesarska (szwoleżerzy gwardyi). Jeden z tych oddziałów pod wodzą Jana Kozietulskiego (szwadron 3) wykonał nieśmiertelny atak na Somosierrę w Hiszpani. Inne pułki piechoty, pod nazwą legii nadwiślańskich pod wodzą pułkownika Chłopickiego odznaczyły się zdobyczą Saragossy.

Dnia 15. kwietnia 1809 r. rozległ się tętent bębnów i wśród ciszy nocnej dał się słyszeć odgłos maszerującego wojska. Mieszkańcy Warszawy ze zdziwieniem przypatrywali się temu widokowi. To armia Księstwa zdążała po laur zwycięstwa pod Raszyn. 33 000 wojska austryackiego pod wodzą ks. Ferdynanda d'Este, wkraczało w granice nowego państwa. Armia polska pod naczelnym wodzem ks. Poniatowskim liczyła 14.000, najważniejsze twierdze jak Modlin, Praga Serock i Toruń nie miały potrzebnych załóg i wykończonych fortyfikacyj, ani należycie nie były zaopatrzone w żywność.

Ks. Józef postanowił stawić opór Austryakom pod Raszynem broniąc grobli otoczonej bagnami Falent i Olchowym laskiem.

Falent bronił jen. Sokolniecki ma-



POWRÓT NAPOLEONA Z MOSKWY

jąc 3 bataliony piechoty i 6 armat. Natarł na niego jen. Mohr, nie czekając na główną armię, ale poniósł poraszkę od 8 pułku pod wodzą Godebskiego. Trzy razy rzucali się Austryacy na Olszynę. 3 razy odrzucał ich Godebski wraz z pułkownikami Małachowskim i Turnem i ich pułkami, aż w końcu Sokolnicki musiał się cofnąć. Falenty zostały zdobyte.

Drugim etapem bitwy była grobla raszyńska, do której cofnął się Sokolnicki, jej zaś bronił wódz naczelny. Ks. Józef sam celował armatami, wodzowie polscy z karabinami w ręku stali w jednym szeregu z piechurami. Stosy trupów nieprzyjacielskich zaległy groblę; mimo zmęczenia wojsk Raszyn bronił się. Austryacy musieli się cofnąć, straciwszy 2.000 w poległych, a kilka tysięcy w rannych. Z Polaków padło około 1000, legł też bohater — żołnierz — poeta pułkownik Godebski. Czcząc pamięć zwycięstwa, ziomkowie wznieśli pomnik na polach raszyńskich.

Po bitwie raszyńskiej cofnęli się Polacy z Warszawy, zawarłszy chwalebną kapitulacyę i za radą jen. Dąbrowskiego przeniosły się wojska na prawy brzeg Wisły, a bijąc Austryaków pod Górę wkroczyli do t. zw. Nowej Galicyi biorąc Zamość, Sandomierz. Z tąd wyruszyli do Galicyi, zajęli Kraków, Lwów i inne miasta. Zdjęty obawą o całość kresów cofnął się d'Este z Warszawy. Tymczasem Nopoleon pobił Austryaków pod Wagram i zawarł pokój w Schönbrunie na mocy którego, tak zwana Nowa Galicya z Krakowem została wcieloną do Księstwa. Przez ten nabytek powiększyło Księstwo swój obszar podwójnie.

W maju 1810 roku zwiedzł król tę ziemię, a w drodze do Warszawy zawadził o pałac ks. Adama Czartoryskiego w Puławach, które były stolicą ruchu umysłowego w owczesnej Polsce. Armia liczyła teraz 60.000 pod bronią; fortyfikowano najsilniejszą twierdzę Modlin, powszechnie bowiem spodziewano się wojny z Rosyą.

Wojna wybuchła 1812 roku, brała w niej udział armia księstwa w sile 100.000, lecz tylko 36.000 pod wodzą ks. Poniatowskiego, tworzyło osobny korpus V. Wojna zakończyła się nieszczęśliwie.

Księstwo utraciło swój byt polityczny. Resztki wojska brały udział we wszystkich bitwach; kongres wiedeński część jego wcielił do Prus, z drugiej części utworzył Królestwo kongresowe. W czasie księstwa pobudzał patryotyzm obywateli Julian Ursyn Niemcewicz, swojemi „Śpiewami historycznemi“.

Rocznicę powstania księstwa święcimy w tym roku, a nadanie konstytucyi, a więc rozpoczęcie rządów nastąpiło 22. lipca 1807.

W tę to rocznicę wydała „Macierz Polska“ niezwykle piękną książeczkę. Tytuł jej: „Księstwo warszawskie w setną rocznicę utworzenia“. Autor, prof. Bronisław Gebert, nakreślił sobie zadanie dwojakie: przedstawić przystępnie dzieje Księstwa warszawskiego i wydobyć z tych dziejów wnioski odpowiednie. Historyę Księstwa skreślił barwnie i bardzo zajmująco, a wnioski autora dadzą się skreślić w dwóch tezach: Księstwo było ważnym etapem w naszym rozwoju narodowym i d z i e j e K s i ę s t w a okazały, że d o j r z e l i ś m y z u p e ł n i e d o s a m o r z ą d u. Książkę czyta się jednym tchem, mimo, że wskrzesza ona chwile minione, ma w wysokim stopniu znaczenie aktualne. „Macierz“ ozdobiła ją 18 rycinami, a dołączyła też do tekstu mapkę Księstwa. Całość obejmuje stron 96; cena 50 h.

Ryciny te reprodukujemy w dzisiejszym Nr. „Chwili“. *(a. s.)*

BOLESŁAW LEWICKI.

Los naszych wychodźców zamorskich.

III.

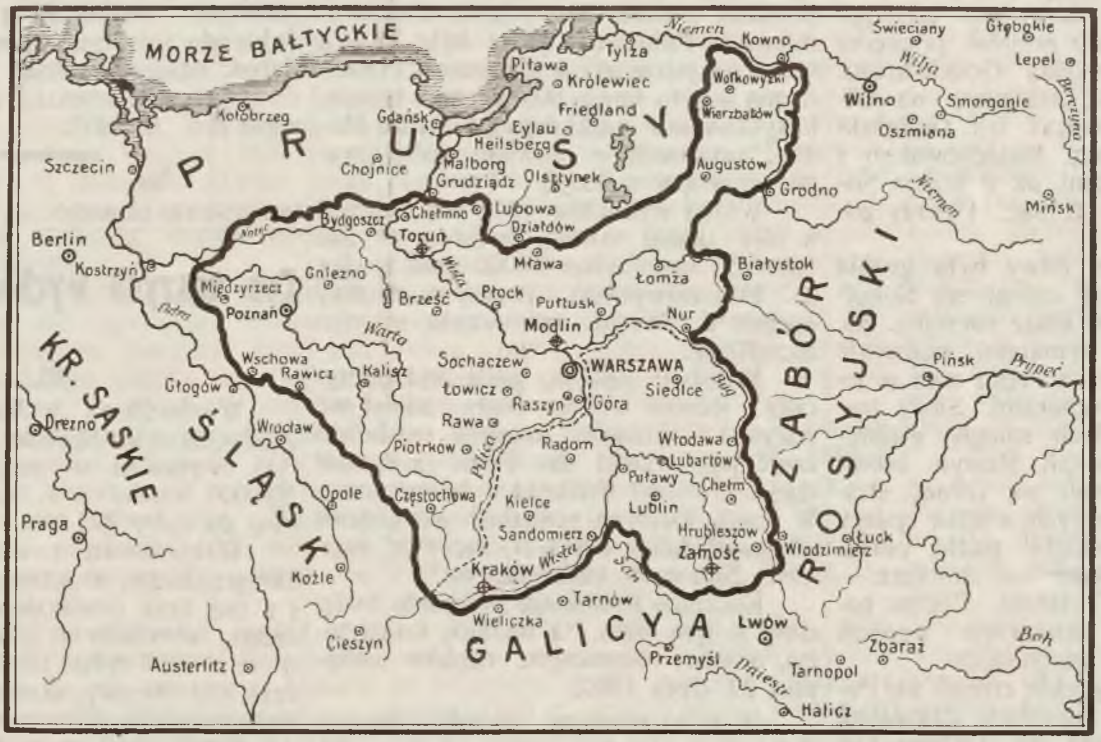
Wychodźtwo z Austro-Węgier do Zjednoczonych Stanów Północnej Ameryki wynosiło w roku 1903 z górą 200.000 osób, w r. zaś 1905 urosło ono do cyfry 275.000.

Wychodźtwo z drugiego państwa europejskiego, w którem zarówno, jak i u nas brak ustawodawstwa wychodźczego, wynosiło w tym samym czasie tj. w r. 1905 tylko 184.000 osób. Podczas gdy Niemcy, dostarczające kontyngentu wychodźczego w ilości 30.000 do 40.000 osób, posiadają od r. 1897 ustawę wychodźczą, podczas gdy n. p. mała Szwajcarya, Belgia a od lat wielu i Francya mogą się poszczycić ochronnem ustawodawstwem wychodźczem, pomimo, że cyfry wychodźtwa u nich wcale nie są pokaźne, podczas gdy Włochy ustawą z 31. stycznia 1901 r. a Węgry od r. 1903 posiadają unormowane przepisy wychodźcze: to Austrya i Rosya owe dwa wielkie mocarstwa europejskie są unikatami, w których kwestya uregulowania wychodźtwa zamorskiego jest całkowicie zaniedbaną.

Wśród ogólnej liczby wychodźców cis'itawskich w ilości 111.900 znacho-



ŚMIERĆ KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO.



KSIĘSTWO WARSZAWSKIE W R. 1809.

------- granica obszaru przyłączonego w r. 1809.
⊕ twierdze.

dzi się 50.785 Polaków, 14,473 Rusinów, 11.757 Czechów, okrom znacznej liczby Słoweńców, którzy figurując razem z Kroatami w wykazach statystycznych jako Węgrzy wykazują kontygent, wynoszący 35.104 osób.

W ogólnej liczbie 163.703 wychodźców z Węgier mieści się 52.368 Słowaków, 35.104 Kroatów i Słoweńców, 7261 Rumunów, 2579 węgierskich Serbów. Ponadto wyemigrowało z Austro-Węgier razem w tymże roku 17.352 żydów. Rosyjskie wychodźtwo w ogólnej liczbie dusz 184.897 mieści w sobie 47.224 Polaków, 18.604 Litwinów i 62.388 żydów, a zatem posługując się decydujących narodów same „mniej znaczące“ narodowości, dla których widocznie szkoda zachodów i pracy, aby ich wziąć w opiekę, lecz które więcej się uważa za rentowny towar eksportowy dla różnych towarzystw okrętowych.

Nie należy zapominać i o tem, że wszyscy wychodźcy są proletaryuszami, to też dziwić się nie można, że w opinii publicznej tak w Austryi, jakoteż i w Rosyi co do tej kwestyi zdania są podzielone.

Jeśli zabstrahujemy od szeregu wniosków uczynionych przez poszczególnych posłów w austryackim parlamencie oraz od spiącego błogim snem przedłożenia rządowego, to w dotychczasowej opinii publicznej miarodajnem było stanowisko naszego swojskiego pracodawcy, potrzebującego taniej siły roboczej, jak niemniej państwa. które z powodu tłumnego wychodźtwa traci niejedną siłę wojenną, z drugiej zaś strony liczono się z krajowemi biurami podróży, które zastępują różne towarzystwa okrętowe, uważające wychodźtwo za bardzo rentowny a rzecby można za złotodajny interes.

W następnym numerze „Chwili“ w krótkości przypomniemy treść wniosków w różnych latach uczynionych przez różnych posłów w Radzie Państwa.

(C. d. n.).

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL.

Zwierzenia Łukasza.

III.

W pokoju dziedziców, rozgrywała się tymczasem okropna scena. Słyszałem przez drzwi donośne wykrzyki obojga państwa Działyńskich i spazmatyczny — błagalny płacz Halszki.

Z treści słów dorozumiałem się łatwo, że Włoch znudziwszy sobie Halszkę, na bruk ją wyrzucił, a rodzice nie chcą jej obecnie przygarnąć, tylko wydalają z domu.

Na korytarzu dłużej wystać nie mogłem; otworzywszy drzwi, znalazłem się w obliczu dwojga państwa Działyńskich i klęczącej na ziemi Halszki. Rzuciłem się obok niej na kolana i począłem błagać dziedziców o litość dla ich własnego dziecka, które chwilowo zbłądziło, ale jak syn marnotrawny przychodzi teraz ze skruchą i prosi o przebaczenie.

— A jeżeli nie macie już dobrodzieje moi serca dla niej — mówiłem ze łzami w oczach — jeżeli błąd córki zmroził w was już wszystkie uczucia rodzicielskie i odpychacie ją od siebie, oddajcie mi ją na własność. Przygarnę ją do serca jak najdroższą. wymarzoną istotę pod słońcem, którą wymodliłem sobie kilkoletnią męczarnią. Zapomnę o jej całej minionej przeszłości, byle tylko została moją na zawsze.... Jak żar dawnych pogańskich kapłanów, który nie przygasł nigdy ani na chwilę, tak i miłość w sercu mojem goreje zawsze dla niej jednako. Ukochałem ją całą potęgą swojej duszy, jej widok stał się dla mnie tem, czem poranna rosa dla spragnionego kwiatu, palonego żarem słońca. Oddajcie mi ją dobrodzieje moi, na wspólną dolę i niedolę, powiodę ją przez drogę życia jak najlepszy brat, najtroskliwszy opiekun, najgoręcej kochający małżonek......

Dalsze słowa moje zdławił płacz, który buchnął z mych piersi całą falą. Objąłem nogi dziedziców i żebrałem u nich łaski i miłosierdzia, jak nędzarz ostatni.

Kiedy pozyskałem od nich przyzwolenie i rozczuleni tą sceną uściskali mnie oboje, zwróciłem się do Halszki.

Ale ta podniosła się dumnie z klęczek i odpowiedziała mi, że raczej w świat się powlecze i znowu bez wieści zaginie, aniżeli miałaby połączyć się na zawsze z takim człowiekiem, którego nienawidzi.

Jeszcze w tę samą noc zebrałem swoje rzeczy i wyniosłem się ze dworu, nawet bez pożegnania poczciwych starych Działyńskich. Halszka, jak zdołałem dowiedzieć się później, została przy rodzicach.

Po owej nocy, nie mogłem już znaleźć dla siebie stałego miejsca.

Obejmowałem rozmaite posady gu-

wernerów, miałem przez jakiś czas jakąś nędzną pisarkę, a nawet były dni takie, że wałęsałem się bez zatrudnienia o głodzie i chłodzie.

Przed paru dniami wyczytałem ogłoszenie o jakiejś posadzie przy fabryce; jadę więc tam i w przejeździe wstąpiłem do Ciebie. Wiem jednak, że i na nowej posadzie nie zabawię długo.

Jak zbrodniarz dręczony wyrzutami sumienia, tak ja torturowany ogromną tęsknicą, która opanowała moje serce, nie mogę sobie znaleźć stałego miejsca. Zaniedbałem nauki, straciłem całych sześć lat na bezcelowem życiu, zmarnowałem swoje młode lata i to przez tę jedną kobietę, którą uwielbiałem i czciłem jak świętość, a stała się dla mnie nieszczęściem....

Spodziewam się, że ty przyjacielu mój serdeczny, jakkolwiek nie doznałeś dotąd żadnych zawodów, i znalazłeś na swojej życiowej drodze anioła — dzielącego w zgodzie i miłości twój chleb powszedni, nie będziesz zbyt surowy i nie potępisz mnie jak inni, którzy nie znają tajników mojego złamanego serca...

Łukasz skończył swoje opowiadanie; westchnął głęboko i zwiesił głowę na piersiach.

Chciałem wlać w jego serce otuchę i pocieszyć go chociaż kilkoma słowami — ale nie mogłem.

Jakaś tajemnicza dłoń zamknęła mi usta.

Ideał marzeń Łukasza, który odebrał mu ochotę do życia a był dla niego świętością, a zarazem nieszczęściem — był mi bardzo dobrze znany.

Halszka Działyńska — o czem Łukasz wcale nie wiedział — była... moją cioteczną siostrą.

DOKTORKA M. ST.

Barwy w świecie zwierzęcym.

Tak liczne przykłady podobieństwa, istniejącego między barwą zwierzęcia a barwą jego środowiska, nie mogą być poczytywane za dzieło wypadku. Zachodzi więc teraz pytanie, czy istotnie tło, na którem zwierzę żyje, mogło wywrzeć wpływ na jego zabarwienie? Liczne są fakty potwierdzające to przypuszczenie. Zauważono naprzykład wielokrotnie, że jeden i ten sam gatunek ryb, stosownie do miejscowości, miewa odmienne nieco barwy oraz desenie na skórze; znane są zwłaszcza z tych różne pstrągi. Wielki znawca ryb, Gunter, mówi: pstrągi, okryte dużemi, mocno zabarwionemi plamkami zamieszkują rzeki, mające wodę czystą i wartko-bieżącą; w wielkich jeziorach o dnie żwirowatem, ryby te są srebrzyste, połyskujące, a wielkie kolorowe plamy zastąpione zostały czarnemi plamkami w kształcie litery x. W stawach i jeziorach, mających dno zamulone, pstrągi bywają zwykle ciemniejsze, a te, które żyją w grotach i norach są czarne, bez żadnych prawie deseni.

Owady dostarczają również niezliczonych przykładów odmiennego ubarwienia, zależnie od miejscowości. W Anglii np. przyrodnicy opisują, że motyle białe oraz różnobarwne rozpowszechnione są w tych miejscowościach, gdzie gleba ma kolor kredowy albo jasny żwirowaty, jak to bywa na południu Anglii. Przeciwnie też same gatunki motyli mają barwy ciemne, tam, gdzie gleba jest ciemna. W Niemczech zrobiono takież spostrzeżenie, co do koników polnych. C. d. n.

LEOPOLD BACZEWSKI.

Kartele.

VIII.

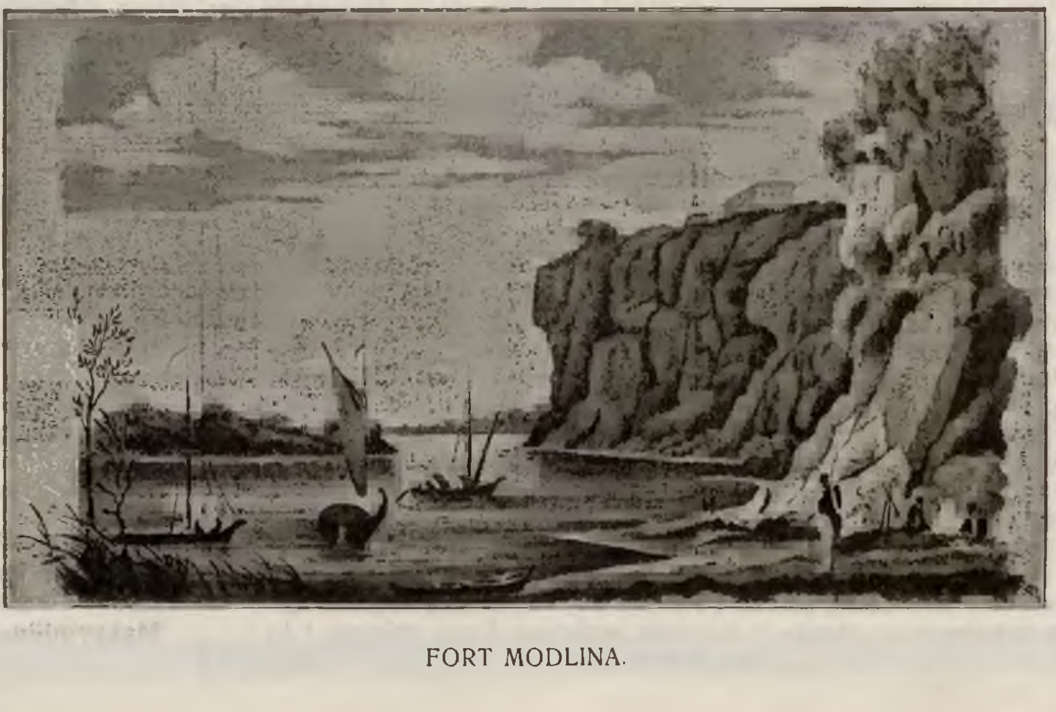
Jak każda rzecz, tak też i kartele mają swoje dodatnie i ujemne strony.

Do dodatnich zaliczyć należy przedewszystkiem uregulowanie stosunku produkcyi do konsumcyi. unikanie gwałtownych przewrotów w przemyśle lub handlu, ochrona przedsiębiorców przed znacznemi stratami, ochrona robotników przed redukcyami ich płacy, jakoteż przed brakiem pracy, ochrona całych gałęzi przemysłu przed zanikiem. Kartele są w stanie usunąć nadużywania kredytu, pozbawiania się towarów po każdej cenie, a przedewszystkiem brudną konkurencyę; brudna konkurencya bowiem doprowadza dotyczącą gałęź przemysłu do niemożliwej nieraz gospodarki. Dodatnią stronę kartelu stanowi także i ta okoliczność, że wszelkie dziś w modzie będące sposoby zachwalania i reklamowania towarów, które w niezwykły sposób podrażają cenę sprzedażną, zmniejszą się bardzo znacznie, a więc artykuły dotyczące będą mogły być oddawane konsumentowi niejednokrotnie po cenie kartelowej, ale nieraz nawet niższej niż przedtem, skoro ustaną wydatki na podróżujących, na agentów, na wynajem drogich sklepów i t. p. rzeczy.

Najważniejszym jednakowoż momentem rozumnie i uczciwie prowadzonego kartelu jest to, że przy fachowem i komercyalnem kierownictwie, będzie możliwem specyalizować się w wyrobach, a tym sposobem dojść do najtańszych cen produkcyjnych. Będzie także możliwem wyrabiać towar pierwszej jakości w zakładach przemysłowych dobrze i odpowiednio do postępu techniki zorganizowanych.

Ujemną stroną kartelów jest przedewszystkiem stanowczy ich wpływ na cenę artykułu, będącego przedmiotem kartelizacyi — bo czynniki będące regulatorem ceny konkurencyjnej, z zawiązaniem kartelu zmieniają swój charakter konkurencyjny w przyjazny — drogi komercyalne od tej pory rozbieżne — zbiegają się — cel zaczyna być jeden, t. j. uzyskanie najwyższej możliwej ceny i wywalczenie dla siebie u kolegów skartelizowanych możliwie największego udziału w produkcyi.

(C. d. n.)



FORT MODLINA.

St. G. K.

Fragment.

Jestem jak kształt zamknięty, w którym wrą [wulkany,
A nerwy grają we mnie, jak struny na wietrze,
W mem sercu, niby w dziwnej szybie zwier- [ciadlanej,
Wnet wszystko się odbije i już się nie zetrze.

I życie zlało na mnie wszystkie swoje czary:
Nieraz siła mnie jakaś porywa z pościeli,
I sennemu się oku pokazują mary,
Czasem jakby szatany, czasem jak anieli.

Teraz nowe uczucie mną potężnie miota
I pozbawia spokojnej ducha równowagi,
Ale przecież tej lutni z ręki nie wytrąca.
To bądź mi pozdrowiona, o miłości złota
Strzało, co wiercisz ranę w mojej piersi nagiej,
A rana ta jest dziwnie słodka, choć paląca.

Kronika.

Policyi lwowskiej udało się ująć bandę szpiegów rosyjskich, którzy grasowali po Galicyi. Są nimi: Ludwik Kotlarewicz (Kryłów), który ukrywał się w Starym Zagórzu, przemytnik w Brodach Bych i jego pomocnik Schmul Rappaport. Za wspólnikami śledzi policya.

W miejscowości Tvis w Danii powiesiła pewna kobieta troje dzieci współlokatora, potem troje swoich własnych, w końcu zastrzeliła się. Motywem czynu była rozpacz i zemsta skutkiem wypowiedzenia mieszkania.

Wielką senzacyę wywołało zamordowanie w Nowym Jorku w biały dzień najbogatszego kupca ormiańskiego Tavshaniana. Zamordował go Hompar Zoomian członek związku ormiańskiego „Hunczall“ za to, że Tavshaniana nie chciał Hunczallistom dostarczyć funduszów na ich cele.

Stary cesarz koreański Yi Hong zmuszony został do złożenia korony. Rozruchy, które powstały z tego powodu, wojska japońskie nie bez wielkich ofiar z obu stron stłumiły. Na czele Korei będzie stał generalny rezydent japoński. Po wiecznym oporze, została ostatecznie podpisana kowencya japońsko-koreańska. Składa się ona z następujących 7 artykułów: 1) Administracya koreańska zostaje poddana pod pewne kierownictwo japońskiego generalnego rezydenta. — 2) Wydanie ustaw i rozporządzeń, jakoteż załatwianie ważnych spraw państwowych podlega aprobacie gen. rezydenta. — 3) Również podlega jego przyzwoleniu mianowanie wszystkich wyższych odpowiedzialnych urzędników. — 4) Na urzędy przy rządzie koreańskim mogą się dostać tylko osoby, poparte przez jen. rezydenta. — 5) Sprawy polityczne należy oddzielić od sądowych. — 6) Usług zagranicy można zażądać tylko za zgodą jen. rezydenta. — 7) Art. 1 konwencyi z r. 1904 o ustanowieniu skarbowej rady przybocznej zostaje zniesiony. Nową tę konwencyę ogłoszono w Tokio dn. 25 b. m.

Do więzienia karnego we Lwowie, sprowadzono dnia 26. b. m., herszta bandytów Czabana.

Na wybrzeżach Kalifornii miało miejsce zderzenie się okrętów. W katastrofie z okrętem „Columbia“ zginęło 69 osób.

Izba lordów w Londynie uchwaliła w 3. czytaniu ustawę, n a d a j ą c ą k o b i e t o m, posiadającym czynne prawo wyborcze w wyborach municypalnych, zdolność piastowania godności członkiń rad municydalnych i hrabstw.

Izba posłów w Wiedniu odbyła we środę ostatnie posiedzenie przed feryami. Sesyi nie odroczono. Dyety poselskie dalej będą wypłacane aż do jesieni. Wydatek ten wynosi 72 200 koron.

JE. p. Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał na kilka dni ze Lwowa.

Na posiedzeniu wydziału Gal. Kasy oszczędności przyjęto rezygnacyę dyrektora p. A n t y m a N i k o r o w i c z a, który ustąpił z urzędu tego z powodu złego stanu zdrowia. Wydział Kasy uchwalił jednogłośnie wyrazić dyrektorowi p. Nikorowiczowi głęboki żal z powodu jego ustąpienia i gorące słowa uznania za gorliwą i sumienną pracę i położone zasługi około sanacyi i rozwoju Kaąy.

Na miejsce dyrektora p. Nikorowicza zaproponował wydział Kasy na nacz. dyrektora dotychczasowego zastępcę dyrektora d r E d w a r d a S t r o y n o w s k i e g o, który od lat 8 z wielką gorliwością pełni te obowiązki a od 5½ roku z przerwami małemi zastępował chorego p. Nikorowicza w spełnianiu funkcyi naczelnego dyrektora.

Starszymi radcami Magistratu lwowskiego zostali mianowani radcy pp. K a r o l J a k u b o w s k i i W ł a d y s ł a w N o w a k o w s k i. Mianowano następnie: sekretarzem p. M i e c z y s ł a w a M a j e w s k i e g o, komisarzem p. L i b e r t a Z a j ą c z k o w s k i e g o, koncepistą p. T e o f i l a K o t o w s k i e g o, inżynierem elektrowni p. M a r y a n a D z i e w o ń s k i e g o.

Towarzystwo lekarzy galicyjskich odbyło walne zgromadzenie w ubiegłą niedzielę pod przewodnictwem prezesa swego R. dw. Dr. M e r u n o w i c z a. Na rok bieżący wybrano tensam skład Rady zawiadowczej. Towarzystwo liczy 21 sekcyj, członków 498 czynnych i 1 honorowego. Majątek jego wynosi 566.300 kor. Na pensye stałe dla wdów i sierot wydano w r. 1906 — 7.980 kor., a na zapomogi jednorazowe dla wdów i sierot 4.300 kor.

Jubileusz ćwierćwiekowy obchodziła Akademia weterynaryi we Lwowie w czasie X-go Zjazdu lekarzy i przyrodników we Lwowie. Mowy wygłosili: radca P o n i c k i i rektor Dr. S z p i l m a n n, prof. K a d y i i słuch. weter. p. R ö s s l e r. W ciągu 25 lat ogólna frekwencya była 1680, w tem obcych poddanych 174. W tym czasie nowo zapisanych i immatrykulowanych było 773 (Polaków 546, Rusinów 133, Rosjanin 1, Bułgarów 16, Dalmatyniec 1, Czechów 47, Chorwatów 21, Słoweniec 1, Serbów 2, Niemców 4. Z tej liczby otrzymało dyplom lekarzy weteryn. 494, a mianowicie 265 według dawnego, a 29 według nowego planu nauk, a między tymi z Galicyi 244, z Czech i Morawy 29, z Dalmacyi 1, z Bułgaryi 6, z Chorwacyi 12, 1 Polak z Kr. Pol. Między dyplom. było 6 doktorów medycyny, 3 mag. chirurgii, 1 doktor filozofji.

Nagłą śmiercią zmarła we Lwowie w cukierni p. Podhalicza, p. Ciepielowska wł. dóbr. Powodem zgonu był udar sercowy.

W pociągu pocztowym idącym z Charkowa, w pobliżu stacyi Mabatine bandyta wpadłszy do wagonu w czasie jazdy zrabował żonie kupca Dobryninowej sumę 1,214.895 rb. poczem wyskoczył z wagonu, gdy pociąg był w biegu. Rabusia nie ujęto pomimo, że na alarm kobiety wnet pociąg zatrzymano.

Tegoroczne manewry armii austryackiej odbędą się we wrześniu w Karyntyi. Ochotniczy oddział automobilistów weźmie po raz drugi udział w manewrach tegorocznych.

Śledztwo przeciwko ruskim studentom w sprawie napadu na uniwersytet lwowski zostało ukończone w Wiedniu, a akta oddano prokuratoryi celem zredagowania aktu oskarżenia. Oskarżenie podniesione ma być przeciwko 14 do 16 studentom o ciężkie uszkodzenie ciała i złośliwe uszkodzenie cudzej własności. — Kaucya złożona za Krata, została uznaną za przepadłą, a nadto wydano rozkaz schwytania zbiega.

Ministerstwo oświaty wydało normalny plan nauk dla szkół wydziałowych męskich i żeńskich, przez co akcya około reformy tych szkół jest ukończona.

W prochowni w Clermond nastąpił wybuch przy którym 4 robotników zginęło, a jeden został ciężko zraniony. Prochownia zniszczona.

W miejscowości Salem w stanie Michigan w północnej Ameryce zderzył się pociąg towarowy z osobowym, wiozącym wycieczkę z 800 osób. Około 40 osób zginęło, a przeszło 100 jest rannych.

W Danos na Węgrzech cyganie zamordowali szynkarza Szarvasa, jego żonę i córkę. Woźnicę, który przejeżdżał obok miejsca czynu i na krzyk ofiar pospieszył z pomocą, również zamordowano. Cyganie zrabowali następnie wszystko, co było w domu, poczem uciekli. Nagonka, urządzona na cyganów wydała ten rezultat, że dotąd ujęto 7 cyganów, którzy należeli do dobrze zorganizowanej bandy i kilku mordów się dopuścili.

P. Marcelemu Zadurowiczowi skradziono dyplom szlachecki na jego nazwisko wystawiony.

W Altaussee zmarł członek Izby panów bar. Plapart v. Lennheer.

We wsi Sieiec bełzki trzy dziewczęta wiejskie pracujące w polu skryły się przed burzą do kaplicy. W kaplicę strzelił piorun i zabił jedną z dziewcząt, 16-letnią na miejscu, drugą ogłuszył, trzeciej zaś sparaliżował prawą nogę. Kaplica pozostała nienaruszoną, odpadło tylko kilka dachówek.

Spłonęła w Wiener-Neustadt fabryka papieru Hamburgera z całem urządzeniem i wszystkimi zapasami. Ogień, jak się zdaje był podłożony.

W Budapeszcie adwokat dr. Koloman Reich, przegrał jednej nocy w kasynie Leopoldstadzkiem 200.000 koron. Były to po największej części obce, powierzone mu pieniądze. Reich uciekł do Ameryki.

W Aleksandryi zachorowało sześć osób na dżumę.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger

Właścicielki: Zofia i Róża Schlesinger. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.